
Idę po nasłonecznionej łące
wzdłuż rzeki dzieciństwa bosych chwil
wstęgi wijącej się między wykrotami
wypolerowane kamienie patrzą w niebo
kolorami malarskiej palety

idę umyć **lyczko** rysowane zmarszczkami lat
jak poziomice na mapie
niezastąpionym kosmetykiem **krynycia**
rześkim okładem bezwiednie poi ceramidy
zapachem młodości
barwą dni

w księżycową **nicz** tańczą cienie i tańczą myśli
pod batutą wiatru
suszu żonglującego w umiarkowanym tempie
sopranu słowików naprzemiennie
zory rozświetlone w nokturnach Fryderyka
najlepszą kołysanką
wspomnieniowym przytuleniem
w samotni – chwilowej szarości
podaruj siebie

„klon 3”